

Warsztaty korbą kręcone:)

Instrumenty tradycyjne związane ze wsią i obyczajami prostego ludu odchodzą w coraz głębsze zapomnienie. W epoce wszechobecnej muzyki elektronicznej nawet folkowe przeboje Donatana górujące na listach przebojów nie odwrócą ewolucji tej dziedziny sztuki. Ja również nie należę do pasjonatów ludowych obyczajów. Jednakże gdy przez tablice facebooka przewinęły mi się trzy informacje zamieszczone w jednym wydarzeniu: "warsztaty", "lira korbowa" i "wstęp wolny" wiedziałem, że nie mogę tego przegapić. Lira korbowa, urdygurdy, drehleier, zanfona... wszystkie te nazwy określają jeden instrument: urocza skrzynkę zaopatrzoną w korbę, dwa rzędy klawiszy i szereg tajemniczych mechanizmów.

Produktem wyjściowym tych elementów jest niepowtarzalny dźwięk, który jednych przenosi w czasie, innych fascynuje, zapewne niektórych też odrzuca. Jest jednak garstka ludzi, których lira korbowa napawa mistycyzmem. Pan Andrzej Staśkiewicz, prowadzący zajęcia, uprzedził nas na samym starcie, że mamy do czynienia z instrumentem magicznym. Zauroczonej od dawna muzyka szwajcarskiej grupy Eluveitie nie byłem zbyt zaskoczony tym określeniem. Dwie godziny później przekonałem się, że miał absolutną rację. Warsztaty odbyły się 28 listopada w Domku Pastora na ulicy Krzywe Kolo. Na miejscu pojawiliśmy się kilka minut przed dziesiątą, a sala wiała pustką. Zaproponowano nam poczęstunek samoobsługowy, na który składały się kawa, herbata i koszyk jabłek. Moim zdaniem bardzo miły akcent. Wkrótce dołączyło do nas jeszcze kilka osób. Grupa licząca blisko tuzin na początku niemrawo przygrywała na kołatkach i skrzypcach. Pan Andrzej, miły pasjonat muzyki ludowej zajmujący się od dekady wyrabianiem instrumentów zaczął nas wprowadzać w swoją sferę zainteresowań. Mówił o rzeczach niezwiązanych, co prawda, bezpośrednio z lirą korbową. W jego głosie słyhać było jednak pasję i szczerą miłość do swego fachu. Kiedy już oswoiliśmy się dotykiem i dźwiękiem dawnych instrumentów nadszedł czas na prezentację. Suche fakty z historii liry korbowej przeplatały się z ciekawostkami i osobistym doświadczeniem pana Staśkiewicza.



Po niecałych dwóch godzinach przyszła kolej na osobiste zapoznanie z „magicznym instrumentem”. Zgłosiłem się na ochotnika. Pierwszy kontakt szedł mi dosyć opornie, był jednak bardziej znacznie bardziej intuicyjny od gitary, czy perkusji. Takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Pół godziny później palce same odnalazły swoje miejsca, a spod nich wypłynęła amatorska kompozycja. Ktoś z widowni stwierdził, że musiałem już mieć wcześniej styczność z

lirą. Ja jednak po raz pierwszy tego dnia ujrzałem ją na oczy, widocznie instrument mnie polubił, z wzajemnością zresztą. Również niezmiernie się ucieszyłem, gdy po oficjalnym zakończeniu warsztatów zaproponowano możliwość zostania i pobawienia się instrumentem przez jeszcze jedną dłuższą chwilę. Nikt oprócz mnie nie wyraził na to chęci. Tego także nie żałowałem. Kiedy tego samego dnia ułożyłem się do snu, pod moją czaszką rozbrzmiewały brzęczącym echem mistyczne melodie.

Warsztaty w Domku Pastora były wspaniałym rozpoczęciem dnia, głęboko ufam, że nie po raz ostatni miałem doświadczenie z Andrzejem Staśkiewiczem i jego drewnianymi podopiecznymi. Polecam zaglądać co jakiś czas na stronę Domku Pastora, czy Mobilnej Wioski Tematycznej, która współorganizowała całe wydarzenie. Zapewne jeszcze nie raz przygotują dla nas coś, co urozmaici szarą rzeczywistość o szczyptę kultury, nie tylko tej zapomnianej.

Mateusz Bagiński kl.IIA